

Edward Treter

W obronie polskości na Kresach Wschodnich : przegląd piśmiennictwa za lata 1995-1999

Niepodległość i Pamięć 6/1 (14), 275-296

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Edward Treter

W obronie polskości na Kresach Wschodnich Przegląd piśmiennictwa za lata 1995-1999

E. Prus, *Legenda Kresów. Szare Szeregi w walce z UPA.*

Wydawnictwo "NORTOM", Wrocław 1995, s. 260

Kłeska wrześniowa 1939 roku nie przerwała ciągłości polskiego harcerstwa, lecz przerwała ją na krótko, na obszarze trzech okupacji: niemieckiej, sowieckiej i litewskiej. W Dolinie Seretu zaświadczył o tym podbolszewicki dramat tarnopolskiego "Młodego Lasu". Jedne drużyny wznawiały swą działalność samorzutnie kierowane patriotycznym odruchem, inne ożywały na rozkaz z warszawskiej "Pasieki" czy lwowskiego "Ula".

Walka prawdziwa, na śmierć i życie, zaczęła się dopiero w dobie drugiej okupacji sowieckiej Kresów Wschodnich. W jakim celu podjęto walkę, tak przecież zdawałoby się obcą ideałowi braterstwa skautowskiego, choć przecież z wojny skauting wziął swój początek? Ale wyboru nie było. Struktury polskiej konspiracji wojskowej zostały porwane, zdadni do walki mężczyźni poszli na front, młodzież polska stanęła oko w oko ze strasznym wrogiem, którego nie da się porównać z żadnym innym - bo nawet dzikie hordy Dżingis-chana ustępowały mu pod względem okrucieństwa i barbarzyństwa. Wróg - to banderowcy używający niezasłużonej nazwy UPA (Ukraińska Powstańcza Armia). Tej sile ognia i rzezi należało się przeciwstawić z bronią w rękę, jednocześnie pilnie bacząc aby nie narażać się bolszewikom idącym ręką w rękę z ukraińskimi nacjonalistami w dziele totalnego niszczenia wszystkiego, co polskie.

Legenda Kresów stanowi jakby drugą część działalności harcerskiej tej właśnie walczącej obfitującej w zwycięstwa, szlachetność i tragedie ludzkie, w cierpienie konających i niewysłowiony ból matczyne serca.

Plonęły wokoło jak okiem sięgnąć polskie wioski, ginęli Polacy pod toporami strasznych katów. Wtedy właśnie dzieci polskie, owe podolskie orliki (lat 12-17) chwyciły za broń, aby bronić swoich rodzin przed rzezią aż do czasu ekspatriacji, czyli wypędzenia, do dzisiejszej Polski. Tam pozostał dorobek pokoleń i groby przodków. Edward Prus z ogromnym talentem opisał walkę harcerskiego szczerpu "reduty Założnice, stancy z Doliny Seretu", drużyn Reniowa, Trościańca, Założec i Milna. Mileńska drużyna właśnie nosiła imię Orłat Lwowskich. Przypomnę, że pod polską wsią Panasówka 15 listopada 1944 roku szczerp harcerski złożony z dzieci, liczący około 100

osób, pod dowództwem por. AK Mieczysława Pytlika i kapelana ks. Franciszka Bajera, pokonał w ciężkiej walce trzykrotnie liczniejszy wołyński kurzeń UPA pod dowództwem atamanów "Mecza", "Sokoła" i "Dunaja". Wszyscy trzej zresztą złożyli głowy pod Panasówką wraz z 60 rezonami. Harcerze też krwawili, ale nie tak silnie, a swoją postawą udowodnili, że są godnymi spadkobiercami rycerzy kresowych stanic. Obronili życie 20 tys. Polaków zgromadzonych w Założcach, uciekinierów ze spalonych okolicznych wsi.

Pozostała legenda i wdzięczna pamięć błogosławiąca "gołowasów", którym tysiące rodaków z Doliny Seretu zawdzięcza życie, którzy nigdy-przenigdy na nich się nie zawiedli - albowiem "jastrzębięta" wiernie wykonywali treść roty przysięgi żołnierskiej Armii Krajowej, którzy nigdy nie zhańbili się zdradą i kolaboracją, gdyż bezgranicznie kochali Polskę i dla których sztandarowe hasło: "Bóg, Honor i Ojczyzna" nie było pustostowiem. Takimi żarliwymi patriotami pozostaną na zawsze w harcerekiej tradycji, historii i kresowej legendzie.

P. Bednarski, *Błękitne śniegi*. Oficyna Wyd. "Volumen", Warszawa 1996, ss. 126

Literacka podróż Piotra Bednarskiego ku nie wykorzystanym wcześniej przezeń, a nader inspirującym, obszarom osobistej pamięci wiedzie w jeszcze bardziej odległe i wciąż dla wielu "zakłete" rewiry historycznej przeszłości. Bednarski, autor kilku wydanych w latach siedemdziesiątych zbiorów wierszy, po raz pierwszy opisał z pasją i inwencją tę inicjacyjną część swego życia - spędzoną w sowieckim miasteczku zsyłki po wywózce z rodzinnego Podola - której z oczywistych względów nie mógł albo nie umiał spożytkować w swojej peerelowskiej karierze pisarza. To, że podróż w głąb czasu jest równoczesnym sięgnięciem do skarbnicy własnych wspomnień autora, potwierdza bardzo dosłownie w finale *Błękitnych śniegów* narrator, który kończąc dramatyczną opowieść o przygodach małego Polaka pochodzenia żydowskiego rzuconego w samo jądro archipelagu gułag i tracącego w nim kolejno wszystkich bliskich, zapowiada jego nowe, odmienne przyszłe wcielenie; opiekująca się chłopcem, po śmierci matki kobieta, której umiera syn, odkrywa mu nową rolę w życiu: *Mój mąż jest w armii Berlinga. Wydeptałam pozwolenie. Pamiętaj, jestem teraz twoją matką i nazywasz się Bednarski. A imię masz identyczne jak mój syn... Będzie nam dobrze, zobaczysz.*

Powieść Bednarskiego eksponuje jako bohatera dziecko. To, co dotknęło małego "Hioba" w jego wczesnym wcieleniu, jest nieporównywalne z nawet najbardziej dotkliwym dramatyzmem losu bohaterów innych powieści; zesłanie do katorgi, a potem, po krótkim kontakcie z rodziną, śmierć wciąż niepokornego wobec sowieckich siepaczy ojca, zastrzelenie na oczach chłopca podczas wywózki na jednym z "etapów" jego dziadka (i to wskutek wybryku właśnie wnuka), choroba psychiczna babki Anastazji nie liczącej się z wyzyskami wobec strażników i ponoszącej za to również ostateczną karę, tragiczne przypadki wielu kolegów i poznanych na zsyłce osób, czarna seria samobójstw i zabójstw prześladowających nawet najwierniejszych funkcjonariuszy systemu (w tym kolejnych komisarzy NKWD porażonych i odmienionych niezwykłą, magiczną urodą matki bohatera, w książce noszącej nie bez przyczyny metaforyczny przydomek "Piękna"), wreszcie w finale tragiczna śmierć "Piękna", czyli matki ginącej podczas ce-

remonii ślubnej z rąk pogardzanego przez nią, a wykorzystywanego do ratowania bliskich, zakochanego w niej do utraty zmysłów enkawudzisty Durowa, który w chwilę później kieruje broń przeciw samemu sobie.

W wątku faktograficznym występuje skrótkowa analiza psychologiczna postaci oraz trafna autoanaliza bohatera, który zawdzięcza swe przeżycie gehenny nie tylko bardzo urodziwej, lecz i nadzwyczaj mądrej i dobrej matce, czyli "Pięknemu" wyposażającej syna z Biblią w rękę, w kodeks kryteriów moralnych, zdolności odróżniania "ciemności" od światła, ale i własnemu nadzwyczajnemu sprytowi, pozwalającemu chłopcu wywinąć się z sytuacji, które na innych sprowadziłyby nieuchronne nieszczęście; choćby, jak w tej próbie, kiedy kierownik szkoły dowiaduje się o prowadzonym przez bohatera uświadomieniu kolegów szkolnych w wiedzy chrześcijańskiej i inwigiluje: "A czy ty wiesz, że Chrystus nie istniał, że to wszystko bajki? - Nie wiedziałem, ale teraz wiem. I wiem również, dlaczego babcia opowiadała, ale my tobie zabraniamy o nim wspominać. - Nie wolno opowiadać bajek? - Można. Ale nie o Jezusie. To są złe bajki. Jeśli lubisz czytać i opowiadać, weź, czytaj "Kapitał". - To także bajka?". Stałe podkreślanie autentyczności i wiarygodności przekazu narratorskiego powoduje, że ta zakorzeniona w Ewangelii prawda mówiąca, gdy ocalimy w sobie dziecko, tego świadka i sędziego własnych czynów w jednej osobie, choć niektórym wyda się ona naiwna, jest jednak prawdziwsza od wszelkich zwodniczych teorii ocalenia naszej przemądrzałej aż do samozagłady epoki.

Okrutna przestroga, opracowanie: J. Dębski, L. Popek. Lublin 1997, s. 428, Wyd. Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie

50 lat milczenia wokół zbrodni ludobójstwa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej poczyniło wiele szkód w umysłach narodu polskiego, trudnych dziś do naprawienia. A jeśli od czasu do czasu pojawi się ten temat np. w mediach, to zwykle w formie dalekiej od prawdy, wręcz antypolskiej. Korzystają z tego skwapliwie pogrobowcy dawnych ukraińskich szwiniaków, mający na sumieniu życie dziesiątków tysięcy wołyńskich Polaków.

Książka prezentowana jest złożona z dokumentów, relacji i fotografii zebranych przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu z siedzibą w Zamościu oraz Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie. Jest niepodważalnym dokumentem, jaskrawym dowodem okrucieństwa OUN-UPA na Ziemiach Wschodnich w latach 1942-1944, a później także na Lubelszczyźnie i Ziemi Rzeszowskiej. Zabierają w niej głos ci, którzy cudem uszli kuli, noża lub siekiery. Wielu z nich nosi do dziś blizny po otrzymanych wtedy ciosach, gdy sami ludobójcy uznali ich za martwych, leżących w kałuży krwi na polu, w lesie, we własnych domach obok zwłok najbliższych rodzin. Patrzyli na straszliwe sceny, zaciskając z całych sił gardła, by nie krzyknąć spazmatycznie i nie zdradzić się, nie wskazać miejsca swego ukrycia. W ich relacjach nie ma fałszu. Z wielu wypowiedzi wyciera raczej powściągliwość w słowach, jakby paraliżowanych dziś jeszcze lękiem przed tym, co oglądali własnymi oczyma.

A oglądali rzeczy straszne: totalne rozprawianie się banderowców z Polakami, zamieszkującymi od dziada pradziada wołyńską ziemię. Oglądali sceny, jakich normalny człowiek nie jest w stanie wymyśleć. I w tym czasie owładnęła szalonymi głowami idea: *Przez wyniszczenie Lachów do wolnej Ukrainy*. Przez śmierć niewinnych niemowląt, starców, kobiet i dzieci. Ludzi spokojnie orzących zagon, bo takich zginęło najwięcej.

Książka składa się z jedenastu rozdziałów. Każdy rozdział omawia poszczególne powiaty, w których mordowano niewinnych ludzi. Fakty wsparte są autentycznymi relacjami świadków, którzy przeżyli straszliwą gehennę i uszli śmierci. Ich świadectwa są wiarygodne. I tak, rozdz. I omawia rzezie w powiecie Dubieńskim, II Horochowskim, III Kostopolskim, IV Kowelskim, V Krzemienieckim, VI Lubomelskim, VII Łuckim, VIII Rowieńskim, IX Sarnieńskim, X Włodzimierskim, XI Zdołbunowskim.

Aneksy:

1. Dokumenty zbrodni ludobójstwa OUN-UPA
2. Akta Prokuratury Obwodu Wołyńskiego
3. Listy i wspomnienia
4. Wołyńska UPA napiera na linię Bugu.

Ziemia Wołyńska - to wielkie cmentarzysko pomordowanych Polaków. Na zbiorowych mogiłach rosną zboża, częściej chwasty i chaszcze. Bez krzyży, bez żadnego oznakowania. Wołają one o pamięć, o modlitwę i o głośne wypowiedzenie prawdy.

Książka *Okrutna przestroga* nawet w najtwardszym czytelniku wywołuje wstrząs psychiczny swym autentyzmem w kreśleniu upiornych wprost obrazów. Relacje są proste, szczerze, niekiedy nawet niedoskonałe gramatycznie, ale prawdziwe, bez fałszu i przesady. Stanowią też przestrogę dla nas i przyszłych pokoleń.

Jesteśmy też świadomi faktu, że plan wbicia wiecznego klina zajadłej nienawiści pomiędzy wszystkich Polaków i Ukraińców, i uczynienia ich wrogami na wieki, nie powiódł się. Przekreśliły go wysokie morale i polityczna dojrzałość mówiących polskim i ukraińskim językiem milionów ludzi na Wołyniu i Podolu. Nie wszyscy Ukraińcy ulegli antypolskiej, a właściwie polakożerczej propagandzie. Przeciwnie, większość z nich na Kresach Wschodnich i niemal wszyscy po tamtej stronie Zbrucza odnieśli się do niej z niechęcią, a nawet zdecydowanie ją potępiali. Potraktowali słusznie bandy UPA jako formacje faszystowskie, przynoszące narodowi ukraińskiemu sromotę i hańbę.

Głęboka wdzięczność należy się tym braciom - Ukraińcom, którzy z narażeniem życia ratowali Polaków w najcięższych dla nich chwilach, ukrywali ich i pomagali im ująć z życiem podczas bezwzględnych rzezi. Wspominamy z największym szacunkiem imiona tych, którzy złożyli świadomie ofiarę - czując i dając dowody swego braterstwa z Polakami. Wielu z nich zapłaciło za to cenę najwyższą - cenę życia.

Jan Zygmunt Rumel, bohaterski poeta - komendant BCh na Wołyń, który poniósł śmierć męczeńską z rąk UPA, dał wyraz swemu stosunkowi do braci - Ukraińców pisząc:

"Niech tam orły dziobami
pieśń skraszą,
i teorban piosnkę zakwili....
Bo wolność on waszą i naszą
śpiewał - zanim spoczął w mogile..."

Świadomość wspólnych losów i wspólnej gehenny narodów polskiego i ukraińskiego niech będzie zasiewem, który wyda zdrowe owoce. Może szczególnie zależy nam

właśnie na braterstwie i umocnieniu przyjaźni z narodem ukraińskim, z którym od wieków jesteśmy związani łosem na dobre i na złe. Nie damy się skłócić. Nikt już nie będzie szczuł nas przeciwko sobie. W wolnej Ukrainie nie istnieją już żadne przeszkody, aby czcić pamięć ofiar kresowych tragedii.

Ci co zginęli niech pozostaną na zawsze w naszej pamięci.

L. Popek, T. Trudiuk, P. Wira, *Wołyński testament*

Lublin 1997, s. 327

Atakując większe polskie miejscowości OUN-UPA często mobilizowała do pomocy okoliczną ludność cywilną uzbrojoną jedynie w piki, siekiery, kosy, widły, maczugi itp., stąd wiele zabójstw dokonano właśnie przy użyciu tej broni. W ten właśnie sposób zginęła większość spośród około 1700 osób zabitych w sierpniu 1943 r. (zginęło wtedy 1050 osób) w Woli Ostrowieckiej i Ostrówkach. Przebieg akcji w Woli Ostrowieckiej tak opisał w książce lubelski historyk Leon Popek: *O świcie (30 VIII 1943 r.) kurierzy konni (...) podstępnie zwołali na zebranie do szkoły wszystkich gospodarzy ze wsi. W tym czasie wieś została otoczona szczelnym kordonem upowców (...). Następnie kilkusobowe grupy (4-5 osób) wpadały do poszczególnych gospodarstw i siłą zabierały i doprowadzały przerażonych mieszkańców na plac szkolny znajdujący się na końcu wsi. Opornych, osoby stare, niedołężne, kobiety w ciąży, niemowlęta zabijano w budynkach mieszkalnych, podwórzach, najczęściej przy pomocy siekier, wideł, noży. (...) ludzi z placu szkolnego i budynku szkolnego prowadzono do stodoły gospodarza Antoniego Strażyca (po 5-10 osób) na tzw. badania, gdzie mordowano ich siekierami, toporami, maczugami uderzając w tył głowy. Ciała wrzucano i układano warstwami we wcześniej wykopanym dole za stodołą* (s. 178). Ukazano także starania ocalonych mieszkańców tych wiosek i ich rodzin o zachowanie pamięci niewinnie pomordowanych i przebieg ekshumacji w 1991 r., która potwierdza prawdziwość tego opisu. Zachętą dla chłopów do udziału w banderowskich operacjach była obietnica rozdzielenia polskiej ziemi, co też uczyniono jesienią 1943 r.

Ludność polską ogarnęła panika. Ludzie uciekali do miast, grupowali się w większych miejscowościach tworząc tam bazy samoobrony, ukrywali się na polach, w lasach, bagnach. Część uciekinierów zagarnęli Niemcy, wywożąc ich na roboty do Niemiec. Hitlerowcy przeprowadzili też wśród Polaków nabór do policji pomocniczej formowanej na miejsce ukraińskiej. Od 5 do 7 tys. Polaków schroniło się pod opiekę partyzantki sowieckiej.

Całość wywodów wzbogacono kilkudziesięcioma relacjami świadków rzezi, oryginalnymi dokumentami z archiwów polskich, ukraińskich i niemieckich. Jest też wstrząsający materiał ilustracyjny.

Nie można tu nie wspomnieć o tych Ukraińcach, którzy ratowali Polakom życie. Niestety, nie są podjęte badania w celu ustalenia liczby oraz nazwisk tych osób, a niejedna z nich postawę tę przypłaciła życiem.

Dziś, gdy dwie pokrewne kultury słowiańskie pierwszy raz w nowożytnej historii mogą toczyć równoprawny dialog - mówiąc po polsku "rozmawiać w cztery oczy" - gdy jedna dla drugiej ma być nie środkiem do celu, lecz samym celem, a stopień wzajemnej słyszalności lub nie słyszalności będzie zależał już tylko od dobrej woli

obu stron. Karta wspólnej historii (obejmująca także wspólne zniewolenie) również, jak się okazuje, wymaga ponownego odczytania. Dialektyka recepcji i wpływów jest skomplikowana, nieliniowa, i jeśli polskie lata siedemdziesiąte odbiły się echem w ukraińskich dziewięćdziesiątych, kto może przewidzieć jak odbiją się ukraińskie lata dziewięćdziesiąte w Polsce początku wieku? Jedynym niezbędnym warunkiem jest tu wzajemne poznanie się. Jest to najważniejsza perspektywa kulturowa, której możemy oczekiwać.

Życie jest cenne, nie można go skracać,
Szybko przeminie - uleci w nieznane,
Narody bliskie, winny sobie wybaczyć.
Zgoda między nimi - szczęście buduje,
Wojna i nienawiść wszystko rujnuje...

Antologia Wileńska tom II. Rzeczpospolita Trzech Narodów. Pod redakcją Romualda Karasia. Oficyna Literatów i Dziennikarzy "Pod wiatr", Warszawa 1997, s. 424

Rzeczpospolita Trzech Narodów jest drugim tomem *Antologii Wileńskiej*, edycji poświęconej poezji i piśmiennictwu ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. W bogatym wyborze różnorodnych utworów Wydawcy prezentują Czytelnikom dalszy ciąg dziejów chrystianizacji Litwy, walkę o unię lubelską, powstanie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ale jest też mowa o trzecim, zapomnianym narodzie: Starej Białorusi. Miejsce Białorusi jest obok Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Podkreślił to Jan Paweł II, gdy 8 czerwca 1997 roku głosił na krakowskich Błoniach w homilii ku czci królowej Jadwigi: (...) *jesteś świętą patronką Polski w jej dziedzicznym wymiarze - Polski za twoją sprawą zjednoczonej z Litwą i Rusią.*

W tym tomie zbiegły się dajny, stare pieśni litewskie z fragmentami latopisów; pisarstwo historyczne Długosza sąsiaduje z prozą naukową Kopernika, który nie bez powodu znalazł miejsce w *Antologii Wileńskiej*, wszak otwiera erę nowożytną naszych dziejów. Rej nakłania do unii z Litwą, upamiętnia ją w swoich utworach Kochanowski. Śledzimy przebieg reformacji na Litwie i w Prusach Książęcych, walkę o języki narodowe.

Tom *Rzeczpospolita Trzech Narodów* ukazuje dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego w obliczu walki o unię lubelską. Poznajemy stanowisko Litwinów, inaczej oceniających powstanie Rzeczypospolitej.

Urzekają nas natchnione słowa Skoryny, budzi szacunek poszukiwanie prawdy w pismach arian, porusza głos biblijnego proroka Skargi. Czytelnicy znajdą wiele pięknych, często nie znanych kart z literatury trzech narodów, tworzących Rzeczpospolitą.

W *Antologii Wileńskiej* mamy wybór eseistyki wysokiej próby, zwieńczonej głosami Jana Pawła II i Czesława Miłosza. Należy przypuszczać, że II tom *Antologii Wileńskiej* będzie służyć lepszemu zrozumieniu wspólnej historii.

N. Lebediewa, *Katyń - zbrodnia przeciwko ludzkości*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1997, s. 322

Książka Natalii Lebediewej, członka Rosyjskiej Akademii Nauk, ukazała się w Moskwie w 1994 r. - w cztery lata po oficjalnym ogłoszeniu (14 kwietnia 1990 roku) przez władze radzieckie, że wymordowanie polskich jeńców w Katyniu jest dziełem NKWD. Lebediewa pisze w swej książce o wydarzeniach poprzedzających katyńską zbrodnię, jej motywach, przebiegu i późniejszych reperkusjach. Zawarła w niej wyniki swoich badań dokumentów w radzieckich archiwach, do których dostęp umożliwiły jej "glasnost" i rozpad Związku Radzieckiego. Dokumenty te jednoznacznie wskazywały rzeczywistych sprawców mordów dokonanych w Katyniu i innych miejscowościach ZSRR.

Uchwałę wyrażającą zgodę na zamordowanie polskich oficerów, Politbiuro podjęło 5 marca 1940 r. Autorka podkreśla, że tekst tej uchwały był ukrywany do końca roku 1992, choć znali go kolejni szefowie partii. Jeśli chodzi o motywy decyzji o wymordowaniu jeńców polskich, Lebediewa przytacza opinię Soprunienki: "Wódz nie mógł wybaczyć Polakom klęski Armii Czerwonej pod Warszawą w 1920 roku, kiedy był członkiem rady wojennej frontu".

Profesor Natalia Lebediewa stwierdza, że zachowały się dokumenty z nazwiskami agentów. Nie uważała za stosowne, ze względu na rodziny, publikowanie tych dokumentów. Poza tym zwerbowanie nie musiało oznaczać w każdym przypadku aktywnej pracy. Rzecz dotyczy, według niej, około stu osób.

Jednym z najbardziej znanych ocalonych był prof. Stanisław Swianiewicz, zmarły niedawno autor książki "W cieniu Katynia". W piśmie z 27 kwietnia Giercowski, zastępca naczelnika I Wydziału Specjalnego NKWD polecał wyłączyć z etapowania, czyli w tym przypadku wysłania na śmierć Swianiewicza. W tym samym piśmie mowa była też o wyłączeniu z etapowania lekarza Michała Romma, porucznika rezerwy. Zawdzięczał on życie interwencji stryja - znanego radzieckiego reżysera filmowego Michała Romma.

Ocalał także Michał Leszczuk z Ostaszkowa, który w 1923 r. zabił płk. Józefa Bułak-Bałachowicza, prawdopodobnie zamiast jego brata Stanisława, generała, znanego białoruskiego, antysowieckiego partyzanta.

Na wiele pytań dotyczących ofiar i ocalonych mogłyby odpowiedzieć ich akta ewidencyjne. W 1959 r. Przewodniczący KGB Szelepin proponował Chruszczowowi, by je spalić. Nie ma dokumentów potwierdzających ani zaprzeczających, że taki fakt miał miejsce.

Wartość tej książki dla Polaków polega przede wszystkim na tym, że ukazuje ona zbrodnię katyńską z punktu widzenia jej wykonawców i decydentów - począwszy od szeregowych funkcjonariuszy NKWD i urzędników tej zbrodniczej instytucji, członków Politbiura ze Stalinem włącznie. Książka dokument powinna się znaleźć w każdym domu.

A. Chojnowski, *Ukraina*, Wydawnictwo "Trio",
Warszawa 1997, s. 239

Ukazanie się tej książki jest o tyle istotne, że wiedza o jednym z najważniejszych naszych sąsiadów jest w Polsce wciąż niewielka, a dobrych opracowań jest mało i są one trudno dostępne.

Ukraina Andrzeja Chojnowskiego jest obliczona na czytelnika zainteresowanego historią najnowszą - raczej na poziomie wyższych klas szkoły średniej, niż uniwersytetu. Dla osób szczególnie zainteresowanych Ukrainą może być ona jedynie "kursem wstępnym".

Ograniczymy się do zwrócenia uwagi na kilka najważniejszych kwestii podjętych przez autora.

Autor zajmuje polemiczne stanowisko wobec współczesnej historiografii ukraińskiej (krajowej, w odróżnieniu od emigracyjnej), wskazując na to, że *dopiero budzi się ona z paraliżu, w jaki wpędziły ją długie lata politycznego i ideologicznego zniewolenia i monopolu metodologii marksistowskiej* (s. 7). W świetle tej metodologii np. Ukraińska Armia Powstańcza walczyła o wyzwolenie zniewolonych przez Rosję narodów i o demokrację. Coraz więcej jednak młodych ukraińskich historyków publikuje coraz więcej cennych prac, opartych na rzetelnym warsztacie naukowym, pojawiają się też pierwsze nowe syntezy. Lubelski Instytut Europy Środkowo-Wschodniej przygotowuje polskie wydanie pierwszej z nich, *Historii Ukrainy 1772-1996*, opracowanej przez Jarosława Hrycaka.

Podział na "starą" i "nową" Ukrainę, pierwszą ze Lwowem i Kijowem, drugą z Charkowem, Dniepropietrowskiem i Odessą, jest wciąż ważny, także w wymiarze politycznym. W przyszłości zaś może stać się ważniejszy niż podział na Ukrainę zachodnią i "pozostałą" (mówienie o Ukrainie wschodniej już od Zbrucza jest dziś nie do przyjęcia. Ukraina składa się nie z dwóch, lecz z pięciu wielkich regionów).

Wiele uwagi poświęca autor akcji depolonizacyjnej podjętej przez UPA na Kresach (s. 156-162). Tu już przyjmuje zdecydowanie polski (choć nie nacjonalistyczny) punkt widzenia. Nie demonizuje on tych wydarzeń, ale i nie pomniejsza ich tragizmu. Za najprawdopodobniejszą liczbę ofiar przyjmuje 80-100 tys. osób, w tym 40 tys. na Wołyniu, 30-40 tys. w Galicji Wschodniej i 10-20 tys. na Lubelszczyźnie. Ta ostatnia liczba wydaje się zawyżona, poprzednie - chyba jednak zaniżone. Dotychczas udokumentowane ofiary to 35 tys. dla Wołynia i 32 tys. dla Galicji Wschodniej (Tadeusz M. Trajdos w "Semper Fidelis" 2/1997), a ze względu na przebieg tych wydarzeń znacznej części ofiar nie da się udokumentować. Wobec rosnącej wiedzy o tej depolonizacji, wydaje się prawdopodobne, że 100 tysięcy to dolna, a nie górna granica szacunków liczby ofiar, co oczywiście nie usprawiedliwia jakichkolwiek "szacunków", sięgających 300 tysięcy i więcej.

Autor kończy swą książkę optymistycznie. Postępowanie ekipy prezydenta Kuczmy i kolejnych rządów Ukrainy "napawa optymizmem" chyba tylko w jednym zakresie - polityki zagranicznej, gdzie Ukraina prawdziwie umacnia swą suwerenność, zacieśniając związki z Zachodem. W 1997 roku osiągnęła zresztą wiele sukcesów. Nie widać natomiast ani woli reform prorynkowych, ani demokratyzacji, przynajmniej w rozumieniu zachodnioeuropejskim. W ten sposób Ukraina traci czas, dany jej przez słabość Moskwy, która - to jest słuszne stwierdzenie autora - rzeczywiście nie dysponuje dziś efektywnymi narzędziami presji na sąsiada. Ale nie będzie to przecież trwać wiecznie. Tymczasem Rosja już odzyskuje - choć powoli i nie bez trudności - równowagę we-

wnętrzną, gdy niestabilność Ukrainy wciąż się pogłębia, co stanowi główne - coraz poważniejsze - zagrożenie jej bytu państwowego.

Książka Chojnowskiego spełnia wymagania, stawiane tego rodzaju pracy: wywód autora jest czytelny, dobór omawianych wydarzeń prawidłowy, interpretacje - także kwestii kontrowersyjnych - ostrożne, zgodnie z duchem właściwym nauce i z małymi wyjątkami trafne. Historia, którą autor przedstawia ciągle się toczy. Książka pomaga czytelnikowi uwolnić się od przekłamań i stereotypów.

Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944.

Pod redakcją naukową A. Ajnenkiela. Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław-Warszawa-Kraków 1998

Książka *Wojna domowa czy nowa okupacja. Polska po roku 1944* jest pokłosiem sesji naukowej zorganizowanej w listopadzie 1997 r. przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i zawiera teksty wygłoszonych wówczas referatów.

W otwierającym książkę artykule prof. Adam Strzembosz pisze, że w 1944 r. państwo polskie, mające legalne władze w kraju i na emigracji, stało się przedmiotem agresji ze strony ZSRR. Następstwem tego była okupacja całego terytorium państwa na zachód od linii Bugu i aneksja na wschód od Bugu. Była ona nielegalna z punktu widzenia prawa międzynarodowego, podobnie jak aneksja części jej terytorium. Do historyków należy ustalenie momentu, w którym główne zadania o charakterze okupacyjnym przeszły z rąk sowieckich w ręce władz polskich.

Dramat Armii Krajowej na Kresach przedstawia Henryk Piskunowicz. Rozpoczął się on jeszcze zanim Armia Czerwona weszła na Kresy. W 1943 r. sowieccy partyzanci rozbroili oddział AK por. "Kmicica" i rozstrzelali kadrę kierowniczą, dowódcą oraz 80 żołnierzy. Epos Wileńskiej Armii Krajowej to przeszło 250 akcji bojowych na terenie Wileńszczyzny.

Kulminacyjnym etapem działalności bojowej było powstanie wileńskie, czyli akcja "Ostra Brama", mająca na celu wyzwolenie Wilna z rąk niemieckich własnymi siłami przed nadejściem wojsk sowieckich. Tego celu militarnego nie udało się w pełni osiągnąć. Tym niemniej wkład Armii Krajowej w akcję wyzwolenia Wilna był znaczący, co zgodnie podkreślają historycy. W operacji tej brało udział przeszło 4000 akowców - nie wszystkie oddziały zdążyły na swoje pozycje wyjściowe, także z Nowogródzczyzny.

W dniu 13 lipca 1944 roku Wilno było wolne od Niemców; na baszcie zamkowej po pięciu latach nieobecności zawisła polska flaga zatknięta przez polskich żołnierzy Jerzego Jensza i Artura Rychtera.

Zaledwie jednak w parę dni po wkroczeniu akowców do Wilna, gdy zdarzało się widzieć na ulicach wspólne patrole polsko-sowieckie, gdy zdawało się, że sprawy polskie idą we właściwym kierunku, bo przecież władze sowieckie początkowo uznały Armię Krajową za sojusznika, gdy nawet ustalono, że z akowców będzie uformowana 19 dywizja piechoty, która razem z Armią Czerwoną będzie gromić Niemców... Zaledwie w parę dni po tych uzgodnieniach w sposób zdraziecki dokonano z zasadzki aresztowania komendanta Armii Krajowej pułkownika Wilka Krzyżanowskiego i jego

sztabu, rozpoczęło się podstępne rozbrajanie oddziałów, nastąpiła końcowa, jakże tragiczna faza eposu Armii Krajowej na Wileńszczyźnie.

Armia Krajowa nie została pokonana w boju, lecz jej działalność i walka o niepodległość i całość naszej ojczyzny została sparaliżowana przez nikczemne działania Moskwy, która bez żadnego skrupowania jedną ręką podpisywała różne umowy z akowcami i uzgodnienia, a drugą ręką przy pomocy NKWD niszczyła bestialsko elitę naszego Narodu.

Wszak w podobny zdraziecki sposób w kilka miesięcy później aresztowano w Pruszkowie członków polskiego rządu i parlamentu oraz głównego komendanta Armii Krajowej generała Leopolda Okulickiego, który został później zamordowany w moskiewskim więzieniu. W latach 1944-1945 zginęło lub zostało zamordowanych 2-3 tysiące żołnierzy AK z Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny, a w więzieniach i łagrach znalazło się 20 tysięcy.

Wileńskiej Armii Krajowej, podobnie jak i innym formacjom kresowym, przypadł ten szczególnie bolesny i gorzki los utraty kresowej ojcowizny, ziemi praojców z całym przebogatym, wielowiekowym dorobkiem cywilizacyjnym i kulturowym.

I znowu po raz któryś nasza granica wschodnia została przesunięta na zachód - poza kordonem pozostało na Kresach około 11 milionów polskich obywateli.

Książka pomaga przywołać w zbiorowej pamięci czasy chwały, etos wileńskiej Armii Krajowej i przypomina: *nie gaśmy ognia tradycji, pomni, że bez zachowania tradycji historycznej nie sposób jest myśleć o przyszłości.*

H. Stroński, *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929-1939*. Wyd. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Warszawa 1998, s. 314

Nie ma dziś w byłym imperium sowieckim narodu, który by nie wystawił totalitaryzmowi rachunku krzywd i zbrodni. Lista zbrodni wobec Polaków jest nader rozległa. Polakom system ten w XX wieku przyniósł wielostronne, a zarazem gorzkie doświadczenia, z których wnioski będzie wyciągało jeszcze niejedno pokolenie. Z powodu braku informacji niewiele wiedziano o tragedii ludności polskiej w ZSRR w latach trzydziestych. Totalitarny system dłuższy czas umiejętnie ukrywał swoje zbrodnicze czyny i starannie maskował krwawe ślady. Zwykły ludzki strach - narastający przez dziesięciolecia, umożliwił systemowi utrzymanie w tajemnicy okrutnych działań organów bezpieczeństwa. Materialne i dokumentalne świadectwa represji stalinowskich były ściśle chronione, a w rodzinach poszkodowanych na Ukrainie, także w polskich, starano się nie poruszać związanych z nim tematów, by chronić dzieci przed komplikacjami w wykonywaniu zawodu i uzyskaniu zadowalającej pozycji społecznej. Trudne losy i strach przed karą za polskość zmusiły tysiące Polaków na Ukrainie do ukrywania pochodzenia narodowościowego i swych korzeni.

Katakлизм dziejowy na początku XX w. choć przyczynił się do wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego, sprawił jednak, iż rzesze ludności polskiej pozostały poza granicami Rzeczypospolitej. W czasie sowieckiego totalitaryzmu Polacy popadli w latach trzydziestych w piekielny krąg i jako grupa etniczna ponieśli straty katastrofalne. To, co wydarzyło się z ludnością polską na wschód od Zbrucza w omawianym

czasie, to nieporównywalna pod każdym względem tragedia, pozostaje odczuwalna po dziś dzień, rzutując na obecną kondycję polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie.

Autor analizuje w pracy:

- przyczyny ostrych antypolskich represji i negatywnej postawy wobec Polaków ze strony władzy sowieckiej;
- kierunki, formy i mechanizmy represji wobec ludności polskiej;
- wielkość i przebieg represyjnych działań stalinowskich organów bezpieczeństwa przeciwko Polakom i ich cech regionalnych;
- określenie stopnia strat i konsekwencji represji stalinizmu przeciwko polskiej grupie etnicznej na Ukrainie.

Odsłonięcie przez autora smutnej prawdy, jest nader ważne dla Polaków oraz ich potomków mieszkających na ziemi ukraińskiej. Oznacza bowiem nie tylko oddanie sprawiedliwości pomordowanym, zamęczonym i deportowanym, ale przede wszystkim, przywrócenia żyjącym wiary, odwagi i chęci poznawania prawdy.

St. Sławomir Nicieja, *Łyczaków - dzielnica za Styksem*.

Wyd. Ossolineum, Wrocław 1998, s. 572

Młody historyk z Opola St. Nicieja - obecny rektor tamtejszego uniwersytetu - znalazł się w 1979 r. we Lwowie. Starania o zgodę na dostęp do archiwów i bibliotek naukowych trwały wtedy w ZSRR tygodniami, miał więc czas na wielogodzinne spacerunki. *Któregoś wyjątkowo gorącego jesiennego dnia tramwajem "siódmką" dojechałem do Łyczakowa i wszedłem przez bramę cmentarną neogotycką... Zanurzyłem się w ten zastępy świat...* Inwentaryzacyjne prace na cmentarzu, a także dalsze poszukiwania archiwalne doprowadziły do powstania ogromnej "kartoteki łyczakowskiej", zawierającej tysiące fotografii, opisów nagrobków oraz biogramy ludzi różnych zawodów i zasług.

Zapis cenzorski na tematykę lwowską sprawił, że udostępnianie zgromadzonego materiału dokonywało się stopniowo; dopiero w roku 1988 mogła ukazać się monografia cmentarza Łyczakowskiego - jeszcze bez kwatery Orłąt, której poświęcono tom II, wydany dwa lata później. Monografie te cieszyły się wielkim powodzeniem i stały się bazą, fundamentem do napisania książki *Łyczaków - dzielnica za Styksem*.

Cmentarz Łyczakowski założony został w roku 1786 i już na początku naszego stulecia uznany został za jeden z najpiękniejszych w Europie; francuski podróżnik urzeczony jego malowniczością, mozaikową roślinnością i różnorodnością symboliki nagrobnej nazwał go "ogrodem snu i miłości". "Dzielnica za Styksem to kolejna esei-styczna wersja Łyczakowskiej sagi" wzbogacona o zdobyte w ostatnim czasie nowe dane. Stanowi zarazem wizerunek Lwowa, miasta przenikających się kultur. Autor mocno podkreśla tradycję polską i wciąż żywą wśród wygnańców Lwowa legendę miasta z pieczołowicie cenionym przydomkiem *Semper Fidelis*. Książka zawiera około 5000 niektórych postaci, które jak píše autor "przekroczyły próg przeciętności". Trzon pracy stanowią bogato ilustrowane szkice poświęcone łyczakowskim nagrobkom i ich rzeźbiarzom oraz spoczywającym na Łyczakowie *pięciu pokoleniom powstańczym*, aż po młodych żołnierzy z jesieni 1918 i po współczesne, wciąż trwające spory wokół odbudowy ich zrujnowanej przez władze sowieckie nekropolii. Na końcu bibliografia, przypisy, streszczenia niemieckie i rosyjskie, indeksy.

Z. Hauser, *Podróż po cmentarzach Ukrainy - dawnej Małopolski Wschodniej*. Warszawa 1998

Zbigniew Hauser jest jednym z ostatnich urodzonych w polskim Lwowie. Miał osiem miesięcy, gdy po wybuchu wojny, we wrześniu 1939 r. wyjechał z rodzinnego miasta. W rok później stracił oboje rodziców. Przechodzili przez granicę między Generalnym Gubernatorstwem a Związkiem Radzieckim. Matkę sowieccy pogranicznicy zastrzelili na miejscu. Ojca, do wojny wicedyrektora Banku Cukrownictwa we Lwowie, więziono w Drohobyczu. Ślad po nim zaginął. Zbigniew Hauser nie łudzi się, że odnajdzie kiedykolwiek ich groby. Od siedmiu lat jeździ natomiast po Ukrainie, spisując nagrobne inskrypcje i fotografując groby na polskich cmentarzach.

Interesują go nie tylko cmentarze, robi także zdjęcia kościołów, pałaców i dworów.

Jeśli cmentarz jest nadal czynny, zwykle jest zachowany w dobrym lub przyzwoitym stanie. Nieźle prezentują się cmentarze w Kutach, Śniatyniu, Nadwórnej. Podobnie dzieje się, gdy cmentarna kaplica służy jako kościół. Niektóre cmentarze mają swoich opiekunów - miejscowych Polaków.

Kamień nagrobny jest materiałem trwałym, ale bezsilnym wobec ludzkich działań. Duży cmentarz w Stanisławowie (dziś Iwano-Frankowsk) został splantowany w latach osiemdziesiątych i zamieniony na miejski park, mimo protestów miejscowych Polaków i części ukraińskiej inteligencji. Zniszczono rytą w kamieniu kronikę miasta. Zachowało się tylko kilka grobów polskich i ukraińskich. Wśród nich grób poety Maurycego Gosławskiego, powstańca roku 1831, zmarłego w więzieniu w Stanisławowie. Nie ma śladu po cmentarzu w Kamieńcu Podolskim. W Tulczynie, słynnej siedzibie Potockich, na miejscu cmentarza założono cmentarz chwały wojennej Armii Czerwonej. Koło kilku zachowanych polskich nagrobków złożono po wojnie, przeniesione z kościoła, zamienionego w pałac ślubów, prochy poety Stanisława Trembeckiego, upamiętnionego teraz nagrobkiem z rosyjskim napisem. Cmentarz w Żytomierzu, mieście, w którym dziś około 20% mieszkańców deklaruje, że są Polakami, był kilkakrotnie dewastowany, także przez satanistów, którzy postrącali krzyże z nagrobków.

W Supranówce, nad Zbruczem jest grób poetki Kazimiery Zawistowskiej, piewczyni Podola - to jedyna polska mogiła na miejscowym cmentarzu - z inskrypcją zaczerpniętą z jej wiersza o św. Agnieszce: *Pan na jej głowę, jak na harfę złotą, ręce położył i rzekła: moja będzie*. W Żytomierzu na cmentarzu jest grób jednego z pierwszych polskich lotników: Matyjewicza-Maciejewicza.

Cmentarze mówią o historii. Przy przebudowanym na sklep kościele w Rafajłowej stoi obelisk na grobie 40 żołnierzy II Brygady, pomniki upamiętniające poległych legionistów są też w Zielonej, Pasiecznej, Mołotkowie. W Kołomyi ocalał grób ofiar "mordu kosaczowskiego" - polskich jeńców i zakładników, którzy zmarli w Kosaczowie z głodu i chorób, na przełomie 1918 i 1919 roku, podczas wojny polsko-ukraińskiej. Na cmentarzu w Firliejowie jest grób miejscowego proboszcza ks. Adama Korwin-Mańczyńskiego, który, jak można przeczytać *poniósł śmierć męczeńską z rąk bolszewickich zbirów 14 sierpnia 1920*. W Kosaczowie na cmentarzu znajduje się zbiorowa mogiła Polaków zamordowanych w 1943 r. przez banderowców.

Autor zadedykował swą pracę *Tym, którzy na tych ziemiach współtworzyli historię i kulturę, trwając przez stulecia - mimo prześladowań - przy języku, wierze i tradycji przodków*.

E. Kotarska, *Proces czternastu*. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1998, s. 299

"Proces czternastu" traktuje w podstawowej warstwie o rozbiciu przez NKWD wiosną 1940 r. lwowskiej organizacji Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), czy - pisząc konkretniej - struktur dowódczych Obszaru nr 3 ZWZ (lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, i wołyńskie z siedzibą we Lwowie). Autorka odtwarza aresztowanie, przebieg śledztwa i osądzenie w listopadzie 1940 r. ówczesnego kierownictwa Obszaru nr 3.

Napisanie tej książki wymagało ogromnej odwagi osobistej. Kotarska, która dotarła do akt śledczych we lwowskim Archiwum KGB, cytuje protokoły przesłuchań. Wszyscy jej bohaterowie mówią w śledztwie, jedni niemal od razu, inni po jakimś czasie. Padają nazwiska, pseudonimy, adresy kontaktowe, opisywane są struktury wewnętrzne organizacji. Zeznania te, co oczywiste, są wymuszone biciem, przypuszczalnie torturami, szantażem.

Ppłk Kotarski i jego towarzysze (z wyjątkiem jednej osoby) zostali skazani w majestacie sowieckiego prawa na karę śmierci. Nie zamieniono tych wyroków na karę łągru, co się częściej zdarzało niż ich wykonanie. Tuż przed północą 24 lutego 1941 roku, w piwnicach więzienia NKWD nr 1 przy ul. Łąckiego we Lwowie poprzez swoją śmierć udowodnili ponad wątpliwość, że byli prawymi, mężnymi ludźmi. Niezależnie od słabości w trakcie śledztwa, nie zgodzili się za cenę wolności - a nie wątpię, że im to proponowano - dalej działać w ZWZ na zlecenie obcych mocodawców. Można wykrzyzczyć w bólu nazwiska i pseudonimy, nie można bólem zmusić do współpracy za murami więzienia. Oni byli, używając słów Berii z dokumentacji katyńskiej, *zatwardziałymi, nie rokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej* nie zasługującymi na łągr, a tylko na karę śmierci. Książka poprzez tło, język, konstrukcję dramatyczną powinna zainteresować młodych, a także trafić poza krąg profesjonalistów.

Polacy na Ukrainie. Zbiór dokumentów cz. 1: Lata 1917-1939, T. I,
Pod redakcją S. Stępnia. Przemysł 1998, s. 336

Publikowany zbiór dokumentów jest realizowany w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym w Przemyslu od roku 1994, w ramach zainicjowanego tematu badawczego: *Polacy na Ukrainie Radzieckiej w latach 1917-1939*. Inicjatywa podjęcia takiego tematu badawczego zrodziła się w czasie wspólnych polsko-ukraińskich dyskusji naukowych na temat najnowszych dziejów obu narodów.

Wymieniony tom I części pierwszej (lata 1917-1939) zawiera dokumenty dotyczące zarówno położenia prawno-politycznego ludności polskiej na Ukrainie, jej sytuacji materialnej, struktury społecznej i zawodowej, jak również oświaty i życia kulturalnego. Dokumenty publikowane są w zasadzie w całości i ukazują zarówno problematykę o charakterze ogólnym dotyczącą całej społeczności polskiej, a nawet kwestie o charakterze ogólnopolskim, jak i różne sprawy o znaczeniu lokalnym, bądź nawet drugorzędne, dotyczące jedynie drobnych problemów odnoszących się do małych grup ludności lub nawet pojedynczych osób. Tak skonstruowany zbiór dokumentów, różnego charakteru i znaczenia, lepiej oddaje sytuację i losy ludności polskiej, niż jakkolwiek synteza

dziejów, która z założenia musi posiadać znaczny stopień ogólności, a poprzez to pomija wiele szczegółów życia codziennego i dramatyzm indywidualnych losów ludzkich.

Zbiór rozpoczynają dokumenty powstałe u zarania państwowości ukraińskiej w okresie Centralnej Rady, Hetmanatu i Ukraińskiej Republiki Ludowej, kiedy to państwo ukraińskie podjęło szereg inicjatyw, aby sprawiedliwie uregulować życie mniejszości narodowych w latach 1917-1920. Po upadku państwowości ukraińskiej nastąpiły na Ukrainie rządy bolszewickie. Po krótkim okresie ustępstw wobec wszystkich narodów tam zamieszkałych nastąpiły prześladowania, zjawiska masowego głodu i różnych stalinowskich represji. Większość dokumentów właśnie tego okresu dotyczy i obnaża właściwie oblicze totalitarnego reżymu. Zbiór kończą dokumenty dotyczące prześladowań ludności polskiej po 17 września 1939 r., kiedy to na mocy paktu Ribentrop-Mołotow Armia Czerwona zajęła wschodnie tereny ówczesnej Rzeczypospolitej.

Publikowany tom ma nie tylko wartość poznawczą w odniesieniu do kwestii mniejszości polskiej na Ukrainie, ale także wnosi znaczny wkład w zrozumienie tamtejszej sytuacji wszystkich mniejszości narodowych. Ukazuje także dzieje naszych sąsiadów Ukraińców, którzy dzielili los podobny Polakom. Publikowany tom dokumentów zainteresuje tak Polaków, jak i Ukraińców. Ukazuje on bowiem wspólne dzieje obu narodów.

M. Mazur, Neudorf - Polminowice. Współzycie narodowości na ziemi drohobyskiej. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 215

Książka M. Mazura jest wartościowym studium historyczno-etnograficzno-socjologicznym wsi Neudorf-Polminowice w byłym powiecie Drohobycz, w województwie lwowskim. Historia tej wsi, zamieszkałej przez kolonistów niemieckich oraz Polaków i Ukraińców, to niezwykle interesujący przyczynek do dziejów tego regionu w ostatnich 200 latach.

Na podstawie źródłowych materiałów archiwalnych autor w interesujący sposób przedstawia wzajemne przenikanie kultur i obyczajów, w miarę ewolucyjnego narastania bezpośredniego sąsiedztwa Niemców, Polaków i Ukraińców, a także Żydów. Szczególnie ciekawe są losy mieszkańców wsi w okresie burzliwych wydarzeń w czasie I i II wojny światowej. Właśnie ostatnie 75 lat, a zwłaszcza okres 1918-1945, oparty na relacjach, wspomnieniach i dokumentach osobistych mieszkańców stanowi ciekawy przyczynek do skomplikowanych dziejów tamtego regionu.

Książka składa się z przedmowy, wstępu i czterech rozdziałów: rozdz. I - rys historyczny 1783-1919, rozdz. II - w niepodległej Polsce 1919-1939, rozdz. III - II wojna światowa 1939-1945, rozdz. IV - repatriacja; zakończenie, bibliografia.

Prezentowana książka przynosi wiele ciekawych informacji i spostrzeżeń na nowo naświetlających skomplikowane stosunki panujące w Galicji Wschodniej, w stosunkowo długim okresie. Szczególne znaczenie ma fakt ciekawego ujęcia współzycia trzech różnych narodowości zamieszkujących ten region, a zwłaszcza tytułową wieś Neudorf-Polminowice.

Dziś, gdy narasta zainteresowanie problematyką narodowościową, książka Michała Mazura zostanie zapewne przyjęta z dużą uwagą.

P. Eberhardt, *Polska ludność kresowa. Rodowód, liczebność, rozmieszczenie*. Wyd. PWN, Warszawa 1998, s. 241

Polska ludność kresowa, związana rodowodem i miejscem zamieszkania z szeroką strefą geograficzną położoną między etniczną Polską na Zachodzie a etniczną Rosją na wschodzie, w ciągu ostatnich dwustu lat przeżywała dramatyczne dzieje. Po upadku I Rzeczypospolitej ludność ta stała się obiektem celowej polityki zmierzającej do wynarodowienia. Po utracie własnego państwa była poddana represjom i prześladowaniom. Zaplanowane ciosy padały na całą narodowość polską, w szczególności dotknęły warstwy najbardziej świadome, będące nośnikiem kultury i tradycji polskiej. Polskie ziemiaństwo, inteligencję lub mieszczaństwo unicestwiono lub wypędzono. Działo się to w kilku etapach - pierwsza fala - to prześladowania po powstaniach listopadowym i styczniowym. Kolejną wiązała się z rewolucją bolszewicką i katastrofą jaka spotkała polskie warstwy posiadające na ziemiach między Zbruczem a Dnieprem. Następnym i ostatecznym etapem całkowitego wydziedziczenia był rezultat zwycięstwa Stalina w II wojnie światowej i przesunięcia granic wschodnich Polski.

Nacjonalistyczny carat i internacjonalistyczny bolszewizm miały w traktowaniu polskość kresowej wiele znamienych cech wspólnych, różniły się jedynie w szczegółach stosowanych represji. To właśnie Stalin doprowadził niszczenie polskość na Kresach - z uporem podejmowane przez wielu carów rosyjskich - do granic okrucieństwa nieznanymi przedtem historii jakiegokolwiek narodu. Władze Rosji Radzieckiej po raz pierwszy w dziejach (tego obszaru) zastosowały wobec Polaków metodę masowych wywózek, wysiedleń i ludobójstwa, chcąc w ten sposób na zawsze rozwiązać problem polskość kresowej. Po tych klęskach na rozległych obszarach dawnych wschodnich ziem I i II Rzeczypospolitej pozostała w swoich stronach rodzinnych niewielka polska ludność chłopska, wtłoczona w ostatnich dziesięcioleciach w ramy gospodarki kolchozowej, którzy mieli zgodnie z zamierzeniami władz komunistycznych wtopić się w "jednolity" naród sowiecki.

Książka składa się z 7 rozdziałów - dwa rozdziały wprowadzające w problematykę: (2) Kresy Wschodnie - historia pojęcia, jego zakres tematyczny i zasięg geograficzny, (3) Polacy na Kresach Wschodnich - rodowód, dzieje i zagłada. Podstawą analizy demograficznej autora, która ma charakter historyczno-geograficzny jest aktualny przebieg granic państwowych. Dlatego też badania nad liczebnością i rozmieszczeniem ludności polskiej zestawia autor według współcześnie istniejących jednostek politycznych. Trzon pracy stanowią cztery rozdziały poświęcone analizie dawnych i aktualnych losów ludności polskiej mieszkającej na terytorium czterech państw: Białoruś (4), Litwa (5), Łotwa (6), Ukraina (7). Potraktowanie każdego z rozdziałów, poświęconego rodowodowi, liczebności i rozmieszczeniu Polaków na Białorusi, Litwie, Łotwie i Ukrainie, jako odrębnej całości umożliwia uwzględnienie dzisiejszej specyfiki geopolitycznej.

W końcowej części pracy przeprowadza autor analizę porównawczą o charakterze statystycznym obejmującą obszar historycznych Kresów Wschodnich, na których zamieszkiwała w ciągu wieków polska ludność kresowa.

Niniejsze opracowanie stanowi cenną i wartościową pozycję o losach Polaków żyjących na Wołyniu, Podolu, Wileńszczyźnie, Kowieńszczyźnie, Polesiu i Grodzieńszczyźnie lub też na historycznych polskich Inflantach, były one dramatyczne, a często heroiczne. Ludność polską poddawano przymusowej asymilacji, deportowano, a nawet eksterminowano. Na podstawie bogatej dokumentacji demograficznej, zilustrowanej kartogra-

mami, autor przedstawia zmiany w liczebności i rozmieszczeniu polskiej ludności kresowej w XX w.

Los polskiej ludności kresowej wiązał się nieodłącznie z ogólną ewolucją stosunków zachodzących między narodami tej części Europy. Idea państwa jednonarodowego zwyciężyła w całej Europie Środkowo-Wschodniej. W sposób definitywny zatriumfowały ideologie nacjonalistyczne. W takiej sytuacji nie mogły istnieć już Kresy Wschodnie. W konsekwencji ludność polska została wyeliminowana ze społeczności kresowej. Nieważne jest, że zdecydowała o tym siła zewnętrznego mocarstwa. W rezultacie polskie Kresy Wschodnie stały się jedynie elementem polskiej historii, literatury i narodowej mitologii. W obecnej sytuacji zarówno geopolitycznej, jak i w wymiarze społeczno-gospodarczym jest ważne, aby ta pamięć łączyła, a nie dzieliła narodu polskiego z jego wschodnimi sąsiadami i zmierzała do umocnienia się atmosfery przyjaźni i tolerancji.

K. Turzański, *Krwawe noce nad Trembowlą*. Wyd. Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów - Wrocław 1997

Zalążkiem tej książki były osobiste wspomnienia autora z rzezi mieszkańców - Polaków we wsi Plebanówka 24 listopada 1943 r. (w tym dniu zamordowano też bestialsko m.in. jego ojca) i w innych miejscowościach, przez bandy UPA. Wspomnienia te pt. *Bezsensowne morderstwa*, otrzymały wyróżnienie honorowe w konkursie zorganizowanym przez ZML-Rocznik Lwowski w 1994 r. Autor poszerzył je później opisując stosunki polsko-ukraińskie w powiecie trembowlańskim, zbrodnię nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA, działalność AK i oddziałów samoobrony oraz uzupełnił wypowiedziami świadków tamtych wydarzeń. Pracę tę wydano w formie książkowej pt. *Krwawe noce nad Trembowlą*. A oto wyjątki z tej książki:

Nagle poczułem, że ktoś mnie tarmosi za koszulę i słyszę głos dziadka "Kazik obudź się". Zerwałem się z łóżka i zobaczyłem, że dziadek stoi na środku izby... Łomot do drzwi i wołanie "panie otwórz" było coraz głośniejsze, z równoczesnym wylamywaniem drzwi. Szybko wlałem na strych, wciągnąłem za sobą drabinę i zamknąłem drzwi od strychu. Usłyszałem głos ojca (po raz ostatni): "rzuc na drzwi worki z mąką"... Zaryłem się w plewy, modliłem się. Na wsi było słychać strzały i wołania o pomoc, równocześnie od dołu zaczęto wywalać drzwi od strychu. Na dole, w mieszkaniu słychać było wrzaskliwy głos bandyty, który wołał "de twij syn" (gdzie twój syn). Na liście, sporządzonej przez ukraińskich nacjonalistów z Plebanówki, wykazano do egzekucji ojca i syna. Miałem być zamordowany ja i ojciec... W tym czasie, gdy katowano dziadka, usłyszałem na dworze dwa strzały, a następnie głośny i przeraźliwy krzyk ojca. Gdy zamilkł, do mieszkania wszedł jeden z bandytów i powiedział do tego, który katował dziadka: "wże je, a toj majet dosyt", (już jest, a ten ma dosyć).

Zrozumiałem, wyczułem to intuicyjnie, że został zamordowany ojciec i dziadek. Leżałem w plewach trzęsąc się ze strachu i zimna. Na wsi nadal było słychać strzały i wołanie o pomoc. Niestety żadna pomoc nie nadchodziła... gdy zapanowała cisza, ustały wołania o pomoc i umilkły strzały, a słychać było tylko wycie psów, postanowiłem zejść ze strychu. Wylałem z plew i przez otwór, który zrobił ojciec skacząc z

dachu, zobaczyłem, że zaczyna świtać. Pobiegłem wprost do miejsca, gdzie, jak przypuszczałem, leżał mój zamordowany ojciec. Nie pomyliłem się. Leżał obok domu w odległości około trzech metrów. Widok był niesamowity. Ojciec był potwornie zmasakrowany. Twarz porąbana siekierą, ręka odrąbana powyżej dłoni leżała obok stosu chrustu, na którym leżały zwłoki ojca. Piersi były przestrelone kilkakrotnie i całe skłute bagnetem. Było tych ran od bagnetu ponad dwadzieścia, co stwierdzono podczas mycia zwłok, przed włożeniem do trumny. Piszę te słowa po przeszło pięćdziesięciu latach, ale widoku tego nie zapomnę do końca życia.

Lecz niech historia odnotuje, że niemal w tym samym czasie dowódca 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej pułkownik Kazimierz Bąbiński "Luboń" wydał znamienity rozkaz podległym mu dowódcom pułków i grup samoobrony: (...) *aby nie dopuszczali w walce lub po jej zakończeniu do czynienia krzywd kobietom i dzieciom ukraińskim. Z całą surowością - pisał - będę pociągał do odpowiedzialności i karat dowódców i żołnierzy, którzy by się posunęli do takich niegodnych czynów.*

Wspominamy z najgłębszą czcią męczeńskie ofiary dzikiego zaślepienia, bohaterów pełnych poświęcenia około stu oddziałów samoobrony organizowanych przez wołyńską AK oraz tych, którzy bronili polskość i wiary katolickiej na tej ziemi nasyczonej polską i nie tylko polską krwią.

J. Anczarski ks., *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946*. Opracowanie J. Wołczański ks., Lwów-Kraków 1998, s. 566

Praca traktuje o wielorakich problemach społeczno-politycznych, kościelno-religijnych i obyczajowych, jakie zrodziły się na południowo-wschodnich Kresach wraz z wybuchem II wojny światowej. Autor z podziwu godną starannością prowadził na bieżąco notatki, utrwalał wydarzenia, których był świadkiem. I tak na kartach książki przewijają się okresy okupacji niemieckiej, sowieckiej, zapisy eksterminacji Polaków i Żydów z rąk ukraińskich nacjonalistów, zmaganie o przetrwanie Kościoła rzymsko-katolickiego, obrazy tragicznej doli zesłańców na Syberię.

Niezwykle cenną warstwą pracy jest dokumentacja zagłady polskiej społeczności przez zbrojne ugrupowania ukraińskie. Autor sam przeżywał te wydarzenia, których areną stał się nie tylko Wołyń, ale w nie mniejszym stopniu Małopolska Wschodnia. W książce zamieścił więc wykaz nazwisk kapłanów rzymsko-katolickich - ofiar nienawiści i zbrodni, a nawet podał personalia oprawców. Na uwagę zasługuje też mało znany wątek kolaboracji Ukraińców z Niemcami w akcji wyniszczania Żydów małopolskich.

W książce zamieszczono szereg fotografii, podano szczegółowe indeksy, zadbano o staranną szatę graficzną. Ta wstrząsająca książka powinna być w każdym domu.

L. Żur, *Mój wołyński epos*. Wyd. Hańcza, Suwałki 1998, s. 179

Autor jest rodowitym wołyniakiem, w latach ostatniej wojny wchodził w wiek dojrzały. Napisał interesującą książkę, pełną dramatyzmu o krwawych wydarzeniach sprzed pół wieku na Wołyniu, zbrodniach Ukraińców spod znaku OUN-UPA popełnionych na ludności polskiej. Autor trzykrotnie jeździł na Wołyń, przemierzał szlaki tych zbrodni, starał się odszukać ślady polskich wsi i kościołów startych z powierzchni ziemi. Szukał odpowiedzi na pytanie - dlaczego tak się stało?

Książka składa się z dwóch części. W pierwszej wspomnieniowej autor opisuje piękno Wołynia, przedwojenne stosunki polsko-ukraińskie tam panujące. Na tym tle opisuje swoje dzieciństwo i lata wczesnej młodości, potem lata wojny, ogrom mordów i nieszczęść, służbę ojca i walkę w "Istrebitelnych batalionach". Na koniec losy wołyńców w Polsce Ludowej. W drugiej części - reportaże z wyjazdów na Wołyń oraz artykuły i polemiki z publikacjami na temat Kresów. Ta książka jest przesłaniem nie tylko dla wołyńców, świadków opisanych wydarzeń, ale dla wszystkich kresowian. Aby pamiętali i nie zapomnieli.

M. Kozłowski, *Zapomniana wojna. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919*. Instytut Wydawniczy "Świadectwo", Bydgoszcz 1999, s. 370

Zakończona dla Polaków zwycięstwem walka o Lwów weszła do kanonu legend. Stanowiła ona dopiero początek kilkumiesięcznej wojny, która - pisze Kozłowski - *pochlonać miała 25 tysięcy ofiar i stać się zasadniczym punktem zwrotnym w dziejach dwóch od sześciuset lat współzyczących ze sobą na tym skrawku ziemi narodów*. Polski sukces militarny i klęska Armii Halickiej oznaczały dla Ukrainy koniec marzeń o niepodległości i tkwić miały jak zadra w narodowej pamięci Ukrainy. Autor w miarę obiektywnie odtwarza dzieje "Zapomnianej wojny" w szerszej perspektywie historycznej, w której polski sukces przynieść miał także i nam wiele gorzkich owoców. Powołując się na słynne określenie lorda d'Abernon, który bitwę warszawską z sierpnia 1920 roku nazwał "osiemnastą najważniejszą bitwą świata". Autor podkreśla, że polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią stanowiła moment historycznie równie doniosły, a jej wyniki przyczyniły się nie tylko do kształtu granic w tej części Europy, ale i układ sił na całym kontynencie, klęska Ukrainy uniemożliwiła bowiem zbudowanie silnej przeciwwagi dla sowieckiej już Rosji.

Taki punkt widzenia nie pozwala oczywiście na patriotyczną euforię. Przedmowę napisał Bohdan Skaradziński. Pierwsze wydanie "Zapomnianej wojny" nosiło tytuł "Między Sanem a Zbruczem" i ukazało się w roku 1990.

Wznowienie poszerzone zostało nie tylko o przedmowę Skaradzińskiego, ale i o biograficzny słownik obejmujący ukraińskich działaczy politycznych w Galicji Wschodniej i wyższych wojskowych Armii Halickiej. Bogata jest strona ilustracyjna, ponadto bibliografia, indeks osób.

Abp I. Tokarczuk, *Od Zbaraża do Przemyśla*, wstęp i opracowanie, wywiady Lucyna Żbikowska (Miejsce Piastowe), wyd. Michalineum, 1998, s. 386

Obszerna książka, jest nie tylko biografią Księdza Arcybiskupa. To także monografia historyczna o dziejach tych ziem, szczególnie okresu wojny, ale i w latach objętych pamięcią Autora.

Urodzony w 1918 r., dojrzał na Kresach wolnej już wtedy Polski - w diecezji lwowskiej. Na kresach południowo-wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej żyli ze sobą rzymscy katolicy, grekokatolicy, prawosławni, mahometanie, Żydzi. Występowała różnorodność wyznaniowa i narodowościowa. Zagadnienie to we wspomnieniach Autora wyakcentowane, gdyż we współżyciu były tam okresy z przejawami wrogości i okrucieństwa! Mówi Autor o tym bez uników - z datami i nazwiskami.

Wydaje mi się, że do najbardziej dramatycznych epizodów należy scena w szpitalu, gdy polski strażnik znęca się nad młodym Ukraińcem. *Nie wiem, jak to się mogło stać* - pisze ks. Arcybiskup - *że ja, ze swoją obsesyjną nienawiścią do wszystkiego, co ukraińskie - poczułem się nagle upokorzony i ogarnął mnie palący wstyd* (str. 263). Permanentna nienawiść wypaliła się do dna.

Bolesne walki i krzywdy występujące we współżyciu różnych narodowości - nie jedyny to motyw relacji Autora z jego życia. Drugi, równorzędny szlak wspomnień to dojrzewanie do kapłaństwa. Świecenia kapłańskie otrzymał w czerwcu 1942 r. I zaraz został wikarym - w Złotnikach.

Czytelnik uświadamia sobie rozmiary barbarzyństwa, niszczenia i zacierania z premedytacją wszelkich śladów polskości przez bolszewików na Kresach Wschodnich. Burzenie kilkusetletnich kościołów, będących pomnikami architektury na skalę europejską, niszczenie zabytkowych cmentarzy.

Relacje o latach wojny - to opowieść o morderstwach (w tym wielu księży), o napadach, o eksterminacji Żydów (której nie udało się przecież przeszkodzić), o wywózce młodzieży na roboty do Niemiec, o tajnym nauczaniu, w którym ks. Tokarczuk odegrał wielką rolę i często ocierał się o śmierć.

Następnie są relacje, wspomnienia z epoki PRL-u. Jest to okres w życiu ks. Tokarczuka - intensywnego kształcenia się, ale już i pracy dydaktycznej w seminariach duchownych i na KUL.

Opowieść - prowadzona przez redaktorkę książki, dr Żbikowską - kończy się właściwie w chwili, gdy przygotowujący się do habilitacji ks. dr Tokarczuk zostaje wezwany na stolicę biskupią w Przemyślu w grudniu 1965 r.

Służbę biskupią w diecezji przemyskiej poznamy z drugiego tomu (w przygotowaniu) - wszystkie publikacje trudem redaktorskim dr Lucyny Żbikowskiej.

Zachęcam gorąco do lektury tej książki - nie epatuje martyrologią jak inne rzeczy o tej tematyce - stanowi natomiast uporządkowany zbiór faktów historycznych, opartych na opowiadaniach naocznego świadka. Byłem zaskoczony rzeczywistością opisu, godną znakomitego reportera.

Redaktorka zapowiada trzy następne tomy:

"Z Przemyskiej twierdzy", "Z Przemyśla w świat" i "Rekolekcje, Rekolekcje".

R. Dzwonkowski SAC, *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR 1917-1939. Martyrologium*. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1998, s. 658

Rozległe tereny Rosji - a później ZSRR - były i są nadal obszarem współżycia i walk różnych ludów, cywilizacji i kultur. Przez wiele stuleci Polacy uczestniczyli w tworzeniu nowych form współżycia. Na terenach zagarniętych w dużej mierze siłą przez rosyjski imperializm Polacy zamieszkiwali stale i od pokoleń organizowali sobie życie w polskiej niszy kulturowej, która umożliwiała im normalną, ludzką formę życia osobowego. Olbrzymie jednak rzesze Polaków zostały wywiezione przemocą na dalekie syberyjskie i inne terytoria, gdzie ludzki sposób życia można było uratować do pewnego stopnia poprzez zachowanie własnej religii, jako podstawowego poziomu kultury człowieka. To pozwalało wywiezionym nadal być ludźmi, może nawet pełniej, bo trudniej.

Po Rewolucji Październikowej, sami Rosjanie i narody zamieszkujące zagarnięte przemocą tereny zostali poddani chyba największemu w dziejach ludzkiej kultury zniewoleniu i uprzedmiotowieniu. Systemy rządów ateistycznych zniszczyły to wszystko, co wyrażało ducha wolności, w tym swobodę wyznawania wiary w zorganizowanych strukturach. Posypały się wyroki śmierci i zwyczajne masowe zabójstwa, zwłaszcza tych, którzy nosili w sobie tradycje wolności i niezależności ducha. Byli to przede wszystkim duchowni Polacy oraz wierzący wyznania rzymskokatolickiego.

Duchowieństwo katolickie w Rosji carskiej, a później w ZSSR (nazwa ZSSR została wprowadzona 30 grudnia 1922 r.), rekrutowało się z kilku różnych narodowości: polskiej, litewskiej, niemieckiej, łotewskiej, białoruskiej, ormiańskiej, gruzińskiej, rosyjskiej, a także w bardzo niewielkim odsetku i z innych. Reprezentowane były trzy obrządku: łaciński, do którego należało ponad 90% duchowieństwa, ormiański, do którego należeli księża pracujący dla katolików tego obrządku na terenie Gruzji, i tzw. wschodni, czyli grekokatolicki. Największą grupę narodowościową stanowili księża polscy, wywodzący się w ogromnej większości z autochtonicznej ludności polskiej, zamieszkałej od stuleci na dawnych Kresach Wschodnich I Rzeczypospolitej, obejmujących Białoruś i prawobrzeżną Ukrainę.

W wyniku prześladowań, jakie rozpoczęły się w 1919 r.: aresztowań, deportacji do łagrow, zesłań na Syberię, wymiany na więźniów politycznych z Polską i Litwą w latach 1918-1933, rozstrzelania w latach 1937-1938 - według dotychczasowych badań autora - blisko 140 księży oraz innych przyczyn, licząca na początku lat dwudziestych znacznie ponad 400 osób kadra duchowieństwa katolickiego w ZSSR przestała istnieć. Zaledwie nieco ponad dziesięciu księży dożyło lat powojennych i znalazło się na wolności.

Znamienny jest również fakt nakładania się kolejnych fal represjonowanych przez władze sowieckie księży narodowości polskiej. Ci z nich, którzy w wyniku zajęcia wschodnich terytoriów Polski w 1939 r. po raz pierwszy znaleźli się w łagrach na Syberii, spotykali tych, którzy przebywali tam już od początku lat trzydziestych.

We wstępie do biogramów księży męczenników autor analizuje: taktykę walki z duchowieństwem katolickim, nękanie psychiczne, grupowe procesy polityczne, fałszywe samooskarżenia, sądy, więzienia, łagry i zesłania, najwyższy wymiar kary.

Oskarżeni o ciężkie przestępstwa i skazani w procesach politycznych na różnorodne kary, w tym karę śmierci, księża katolicycy zostali przed kilku laty, podobnie jak inne ofiary represji, uznani za całkowicie niewinnych i zrehabilitowani.

W niniejszej monografii są świadectwa wiary i męczeństwa ogromnej rzeszy kapłanów na "niehumanitarnej ziemi". Stanowi ona wybitny wkład poznawczy do najnowszej historii Kościoła i przyczyni się do uświadomienia współczesnemu Czytelnikowi, jakie wysiłki, nieraz niehumanitarne, musieli podejmować pracujący tam kapłani, by umożliwić ludziom zachowanie godnego życia w kulturze wiary i polskości.

G. Motyka, R. Wnuk, *Pani i Reżuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945-1947*. Oficyna wyd. Volumen, Warszawa 1997, s. 280

W latach 1945-1947 walkę z UPA prowadziły wyłącznie formacje rządowe i podziemie narodowe. Podziemie poakowskie w stosunku do ukraińskiej partyzantki zachowywało neutralność, a na Lubelszczyźnie zgodziło się także na ograniczoną współpracę wojskową - stwierdzili w zakończeniu monografii *Pani i reżuny. Współpraca AK-WiN i UPA 1945-1947* Grzegorz Motyka i Rafał Wnuk. Praca jest dobrze udokumentowana przez dwóch młodych historyków i stała się niezwykle wyjątkowym wydarzeniem w nie dość bogatej jeszcze historiografii powojennych stosunków polsko-ukraińskich. Mimo takiego stanu badań książka ta spotkała się z nieprzychylnym odzewem, a nawet protestem niektórych środowisk kombatanckich.

Autorzy, przed wprowadzeniem w zasadniczy trzon pracy - przedstawiają skrótowo z konieczności - historię Armii Krajowej i jej następców, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj oraz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, a z drugiej strony - Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Oto dla przykładu fragment próbki wyjętej z drugiego szkicu: *Według oficjalnych danych pomiędzy lutym 1944 roku i 1 stycznia 1946 roku, wojska NKWD na Zachodniej Ukrainie przeprowadziły 39 773 operacje. Zabity w nich 103 313 i schwytali 110 785 "bandytów". Aresztowały 8370 "aktywnych członków OUN" oraz 15 959 "aktywnych powstańców". Zatrzymały 13 704 dezertersów i 83 284 uchylających się od służby wojskowej. Ujawniło się w tym czasie 50 058 "bandytów" oraz 58 488 dezertersów. Daje to w sumie 443 960. Podane liczby budzą grozę, nawet jeśli są przesadzone, tym bardziej, że drobną część zabitych i aresztowanych "bandytów" stanowili członkowie OUN-UPA. Większość ofiar, bez wątpienia, stanowiła ludność cywilna. Zwraca też uwagę niewiele mniejsza od zabitych liczba schwytanych "bandytów". Jest pewne, że wynika ona z dobijania rannych na polu walki.*

Niepodległościowe nurty - po obu stronach - poniosły polityczną klęskę. *We wrześniu 1944 roku - wspominał Marian Gołębiowski, główny po polskiej stronie rzecznik porozumienia z Ukraińcami - zwołałem odprawę 23 dowódców AK z Chelmszczyzny i Hrubieszowskiego, nakreśliłem (...) obecną sytuację polityczną oraz zażądałem, by w miejsce walk z Ukraińcami szukać z nimi możliwości porozumienia i współpracy. Wśród zgromadzonych zapanowało poruszenie, bo było tam przecież wielu takich, którzy w walkach z Ukraińcami potracili całe rodziny (...) Nikt mi się nie sprzeciwił,*

przekonałem ich. Zaczęli tę moją myśl realizować ze zrozumieniem, powiedziałbym z entuzjazmem.

"Sytuację polityczną" starali się ocenić bez złudzeń także co światlejsi dowódcy UPA; relacjonował to kiedyś - w paryskich "Zeszytach Historycznych" - Jewhen Sztendera. Po kilku przymiarkach 21 maja 1945 r. dowódcy obu formacji na obszarze Zamojskiego, Hrubieszowskiego i Tomaszowskiego zawarli porozumienie o nieagresji, obejmowało ono nie tylko zaprzestanie walk i rozejm oddziałów wojskowych, ale przede wszystkim zakaz atakowania ludności cywilnej. Uzgodniono także zasadę, że każda ze stron będzie karać "swoich" pospolitych zbrodniarzy.

Porozumienie delegacji, którym przewodniczyli Gołębiowski i Sztendera, obowiązywało na terenie południowo-wschodniej Lubelszczyzny. Było wynikiem inicjatywy lokalnych dowódców; mimo starań, płk Gołębiowski nie zdołał uzyskać pełnej akceptacji Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN. Z czasem jednak to wzorcowe rozwiązanie zostało przyjęte na Podlasiu i w Rzeszowskiem. Nie licząc poszczególnych incydentów, przetrwało ono aż do roku 1947. Przerwane zostało wzajemne wyniszczanie się.

Przedostatni rozdział jest chyba najbardziej interesujący, gdyż dotyczy wspólnie prowadzonych przez UPA i AK-WiN działań zbrojnych. Wśród nich na największą uwagę zasługuje chyba przeprowadzenie wspólnej akcji na Hrubieszów. Inicjatywa wyszła ze strony polskiej. Do czysto militarnego celu (zdobycia powiatowego miasteczka, zniszczenia akt Komisji Wyszedełczej i Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego) doszła zapewne ze strony polskiej chęć utrwalenia przez wspólną akcję zawartych na tych terenach porozumień. A może także uwiarygodnienie się w oczach ukraińskich. Udaną w zasadzie akcją, której podstawowe cele zostały zrealizowane, autorzy opisali bardzo sumiennie i szczegółowo. Mizernie wyglądają dziś dawne propagandowe opisy tych, których "reakcyjne podziemie" wspólnie z "ukraińskimi mordercami" poniosło klęskę (jednym z żołnierzy, niezbyt skutecznie broniących Hrubieszowa przed oddziałami polsko-ukraińskimi, był dzisiejszy generał Wojciech Jaruzelski).

Praca ta jest niejako apelem o zaniechanie waśni, o rozpoczęcie bez obciążeń dziejowych badań nad tym okresem historii. Jest także prośbą o otwarcie archiwów dla historyków drugiej strony, o rozpoczęcie teraz tak pożądaných (w kontekście wejścia obu państw do zjednoczonej Europy) wspólnych dyskusji.

Jest wreszcie próbą skierowania uwagi polskich historyków na postępowanie polskiej strony konfliktu, a historyków ukraińskich na stronę ukraińską. Praca wartościowa zarówno dla historyków, jak i polityków.

In. 10.929

